

Zaczarowana
bajka

Mariusz Niemycki



Ilustrował Kazimierz Wasilewski



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

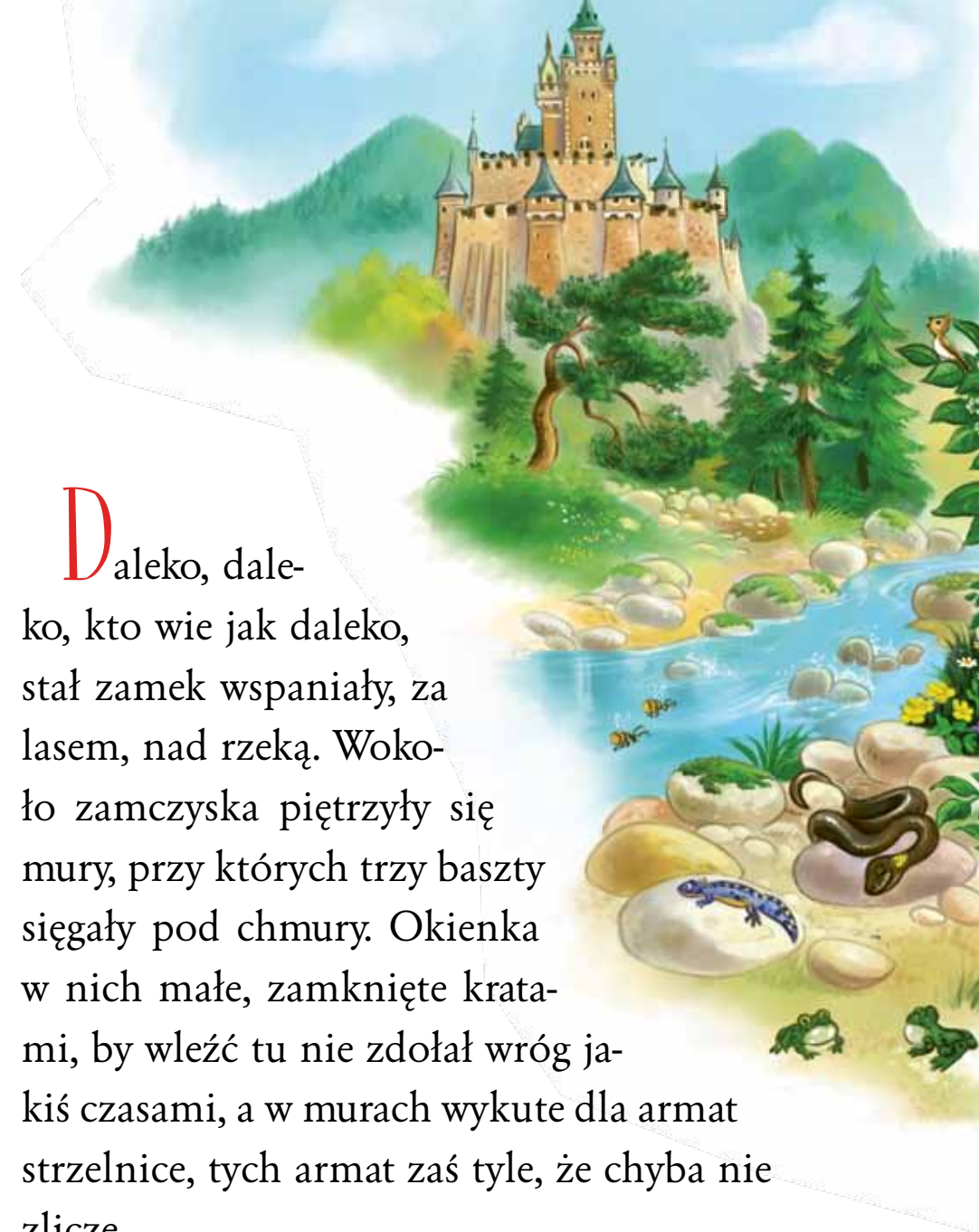
© Copyright by Mariusz Niemycki
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2012
Ilustracje: Kazimierz Wasilewski
Redakcja: Maria Kasza
Skład: Aleksandra Kowal



ISBN 978-83-7437-829-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl



Daleko, daleko, kto wie jak daleko, stał zamek wspaniały, za lasem, nad rzeką. Wokoło zamczyska piętrzyły się mury, przy których trzy baszty sięgały pod chmury. Okienka w nich małe, zamknięte kratami, by wleźć tu nie zdołał wróg jakiś czasami, a w murach wykute dla armat strzelnice, tych armat zaś tyle, że chyba nie zliczę.

Pośrodku dziedzińca z kamienia polnego, budowla się wznosi do nieba samego, tak wielka i piękna, że oddech zapiera. Przy



wejściu rzeźbiona w marmurze chimera. Straszycie prądawne, pół kozy, pół smoka, na schody kamienne spogląda z wysoka. Dam głowę, że nocą, gdy księżyc się skryje, to właśnie chimera tak jęczy i wyje, bo skąd te hałasy się biorą po zmroku, jeżeli tu nie ma ni wilków, ni smoków?

Za dnia jest inaczej, gdy słońko przygrzewa, a rzeka z daleka raz szumi, raz śpiewa. Nurt bystry promienie z migotem odbija, na głazach przybrzeżnych wygrzewa się żmija i traszki plamiste, i żaby zielone. Gdzieś w krzewach jaśminu zakwilił skowronek, a łąka kwiatowym dywanem się ściele, by pszczoły nektarem swym nęcić i trzmiele.

Tak pięknie, lecz ludzi nie znajdziesz tu wcale, już zamek bogaty nie miejscem na

bale. Rycerze o panny nie walczą w turniejach i zwierza dzikiego nie łowią po kniejach, nikt z armat na wiwat od wieków nie strzela. I tylko chimera na schody spoziera.

Gdzie indziej zupełnie, mil dziesięć stąd prawie, pastuszek Mikołaj w wysokiej spał trawie. Spał mocno, choć raczej spać nie mógł w zasadzie, bo kozła wypasał na łące, przy sadzie. A w sadzie jabłonie przeróżne i śliwy, i grusze garbate w zagonie pokrzywy.



Dojrzałe owoce pękają od soku, aż zapach ich miodny roztacza się wokół.

Koziołek-fikołek poskubał już mleczka, już wody z kałuży się napił, pomeczał i teraz mu nuda po prostu doskwiera. Sad nęci koziołka, więc nóżką przebiera, podzwania łańcuszkiem przybitym do kołka. Ach, kuszą te grusze biednego koziołka!

– Oj, wziąłbym – tak myśli – tę gruszę na różki! Oj, mam ci ja chrapkę, by schrupać z niej gruszki!

Wie wprowadzie koziołek, że spotka go kara, gdy wejdzie do sadu.

– Od sadu ci wara! – rzekł przecież Mikołaj, nim zasnął niebożę. Lecz kozioł tym gruszkom się oprzeć nie może. To nic, że pastuszek, to nic, że łańcuszek, on ślinkę przełyka, bo pojadłby gruszek.

Raach! – szarpnął łańcuszkiem, aż ruszył się kołek, ciaach! – zaparł się w trawę i ciągnie z mozołem. Rach-ciach, raz za razem,



to szarpie, to ciągnie, z nadzieją że w końcu ten kołek wyciągnie.

– Mee! Puszczaj kołeczku! Mee! Puszczaj łańcuszku! Ja chcę chrupać gruszki, bo pusto mam w brzuszku!

Mikołaj zaś chrapie jak burek na sianie, nieczuły na całe to koźle brykanie. Wtem trzask! – kozioł wolny i ciałem, i duchem natychmiast dał dyla, brzękając łańcuchem. Hyc, hyc, skacze żwawo, przez dziurę się skrada, już widzi sam siebie, jak gruszki zajada.

Wtem, co to? Szum jakiś się rozległ znie-nacka. Uciekaj koziołku! Pułapka, zasadzka! Łeb wielki i łapy szponiaste, i skrzydła.

– Mee! – wrzasnął koziołek na widok straszydła. Lecz próżno rozpacza, bo na nic